Nr. 305 — We Lwowie Sroda dnia 3 Listopada 1897 r. — Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 2. listopada.

Kiedy Niemcy djabła na ścianie malują, czynić tego nie zwykli li tylko dlatego, by uwiecznić rysy tragicznej tej postaci, która *stets das Böse will und stets das Gute schafft*, ale, aby pozór znaleźć do zburzenia całej ściany, wraz ze straszliwym czarcim wizerunkiem. Jako model do figury Mefistofelesa, służy obiecującym artystom hakatyzmu „propaganda polska". Odtwarzają ją na wszystkich ścianach: *en face*, z profilu, ba, i z tyłu, a zawsze z groźnymi rogami i ogonem, podwiniętym buńczucznie. Oto najnowsza czarcia sylwetka; *pinxit Post:*

„Trzy miljony polskich dusz, przynależnych do wszechstronnie uznanej kultury niższej, pozwalają sobie zajmować wyzywające stanowisko wobec potężnego szczepu niemieckiego i to z pretensją, żeby im wolno było tworzyć odrębne państwo (!!!) w państwie pruskiem. W stolicy Niemiec 35.000 Polaków cieszy się własną organizacją w licznych stowarzyszeniach, własną prasą i nowowskrzeszonem uczuciem solidarności. W rdzennie niemieckiej Westfalji i Turyngji, w okolicach Drezna i Lipska, osobne i częściowo mocno zaludnione kolonje polskie stawiają opór niemieckiemu duchowi i przewadze niemieckiej potęgi. Od kresów Szląska, aż po Niemen, miasta i wsi przedstawiają się jakoby obozy polskich landsknechtów, które zuchwale postępują sobie z niemieckim Michałkiem, a na ekonomicznem i towarzyskiem polu dopełniły już zupełnego odgraniczenia polskości od niemczyzny itp."

Niema wątpliwości: *es spuckt.* Nieczysty duch „propagandy polskiej" nie zważa na urzędowe egzorcyzmy i całą powagę „pruskiego nabożeństwa" i niemieckiemu Michałkowi pokazuje swój czerwony język! Dostrzeżono go znowu na ścianie pomorskiej, na pograniczu kaszubskiem. Szczęściem „koła urzędowe" na czas wzięły się do roboty i w ścianie, gdzie był wizerunek biesi, już wybito dziurę. Poznańskim pismom donoszą, że rząd pruski „zmuszony" był do usunięcia tam buntowniczego duchowieństwa od nadzoru szkolnego.

Póki „propaganda polska" zagrażała tylko Berlinowi i Drezdnu, można jeszcze było wytrzymać, ale Pomorze! wierne, pruskie Pomorze, na które *wysokie* oczy patrzyć nie mogły bez wzruszenia! Złego ducha wytępić należy aż po ostatni zarodek. Przy malowaniu bowiem djabła, choćby na ścianie, jedno grozi niebezpieczeństwo: gdy zbyt trafiony — przemówi swym głosem szatańskim. Niezgłębione są sztuczki czartowskie.

* * *

W *Nowom Wr.* p. Suworin zabiera głos w kwestji polskiej. Zaznaczywszy, na wstępie, że z korzyścią bywa dla każdej kwestji polemika, w której wyraża się wymiana myśli i faktów, autor protestuje przeciwko myśli, rzuconej w *Piet. Wiedomostiach*, aby odebrać *Moskowskim Wiedomostiom* swobodę napadania na Polaków. Pan Suworin nie staje tu w obronie słuszności oskarżeń, rzucanych przez organ p. Gringmuta, ale wychodzi z ogólnej zasady wolności prasy:

„Można życzyć sobie i dla polskiej i dla rosyjskiej publicystyki większej swobody w rozpatrywaniu wzajemnych stosunków, panujących między dwiema narodowościami; można pragnąć dla prasy polskiej uwolnienia od cenzury, ale krępować gazetę rosyjską dla dogodności prasy polskiej, znaczy się to samo, co grać rolę niewłaściwą, która nie doprowadzi do niczego dobrego, ani dla nas, ani dla Polaków. Raz poskramiano Rosjan, kiedy przemawiali na korzyść Polaków, to znowu poskramiano Polaków, kiedy występowali przeciwko Rosjanom, a teraz radzą przedsięwziąć środki przeciwko Rosjanom, którzy ośmielają się mówić nieżyczliwie o Polakach. Ciągle tylko poskramiać i poskramiać! Dawno już czas skończyć z tymi środkami, które już zupełnie zostały usunięte z prasy europejskiej. Środki te nie pozwalają ani Polakom, ani Rosjanom wypowiedzieć wszystkiego do końca".

Autor przechodzi następnie do kwestji pojednania, uważając tę kwestję za bardzo ważną i zależną od historji i kultury:

„Inteligencji polskiej — pisze p. Suworin — trudno zapomnieć o tej przeszłości, kiedy Polska przyświecała światu swą kulturą, wolnością, oswobodzała Wiedeń od Turków, zwyciężała Moskwę, wybierała sobie królów i swobodnie rozprawiała na sejmach... Przeżyłem jako dziennikarz, cały czas od powstania polskiego do chwili dzisiejszej. Pamiętam zupełnie bratni stosunek do Polaków. Tak, bratni, stosunek brata, który wstydził się tego, że drugi brat nie jest wolny. Pamiętam, kiedy na sobotach u J. Aksakowa bywali obecni Polacy. i gdy tam toczyły się gorące debaty o granicach Królestwa polskiego: czy powinna Rosja oddać mu kraj zachodni i południowo-zachodni, czy nie powinna Co się zaś tyczy niezależności Królestwa polskiego, jego autonomji, a nawet odrębnego istnienia, na tym punkcie mało było sprzeczności. Słowa: „ucisk" i „przemoc" były ulubionemi słowami w ustach wykształconych Rosjan, kiedy mówili o Polakach, o ich położeniu pod władzą rosyjską. Sam M. Katkow, wydając *Russkij Wiestnik*, bardzo życzliwie traktował Polaków, korzystał z ich współpracownictwa i wracając raz z zagranicy przez Warszawę, zauważył, iż cerkiew prawosławna stoi tam na tak wydatnem miejscu, że może obrażać uczucia polskie. Trudno w to uwierzyć teraz, ale to tak właśnie było, ale nietylko to było i nietylko to się mówiło".

Tymczasem po kilku miesiącach wszystko uległo radykalnej zmianie i Katkow nagle zmienił swe poglądy i artykułami swymi wywierał silne wrażenie na umysły współczesne.

Przechodząc do czasów obecnych autor życzy Polsce najpomyślniejszych warunków rozwoju, ale sądzi, że trudno ją zadowolić. „Najrozumniejszy projekt pojednania — kończy autor — może był ten, który podał hr. Paskiewicz, kiedy proponował carowi Mikołajowi I., aby wymienił znaczną część Królestwa polskiego na Galicję. Projekt ten mógłby zwolnić nas od kwestji polskiej i od wpływów kultury polskiej na kraj zachodni i południowo-zachodni. Ale od tego czasu zbyt już dużo wody upłynęło".

Uregulowanie granicy między Galicją a Węgrami.

Morskie oko, jako przedmiot sporu między Galicją a Węgrami, spowodowało cały szereg nieporozumień granicznych które zniewoliły ministerstwa Węgier i Austrji do ustalenia granicy pomiędzy Galicją a Węgrami. Spory te pochodzą przeważnie z tytułu nieprawidłowego postępowania Węgrów podczas zdjęć granicy galicyjsko-węgierskiej. Kiedy w roku 1846 Austrje rozpoczęła zdjęcie swojego państwa Węgrzy nie posiadali jeszcze planów dokładnych i odkładali rozpoczęcie tej czynności z roku na rok. W roku 1867 rozpoczęto zdjęcie Węgier od strony galicyjskiej, w którym to czasie Austrja swoje plany miała już wykończone. Powinnością zatem Węgrów było przy takiej czynności zawezwać do wspólnej komisji międzynarodowej, galicyjskich inżynierów i na mocy ich planów w porozumieniu wspólnem i z uwzględnieniem granicy przez Austrję jeszcze w roku 1846 wykończonej, wytyczyć granicę pomiędzy obu państwami tak, ażeby ta granica była w obu operatach równobrzmiącą,

Tak się jednak nie stało i Węgrzy podczas swoich prac technicznych trzymali się swojego widzimisię, z czego wynikły najrozmaitsze sprzeczności pomiędzy dotyczącymi planami: I tak zdarza się n. p., że parcela figurująca na mapach austrjackich równocześnie wcieloną zostało do map węgierskich, z czego w dalszej konsekwencji wynika, że właściciel wszelkie prawne daniny płaci z jednej i tej samej parceli raz w Austrji, a następnie na Węgrzech.

Te okoliczności przeto skłoniły ministerstwa Austrji i Węgier do uregulowania raz na zawsze granicy pomiędzy Galicją a Węgrami i w tym celu utworzyło ministerstwo węgierskie osobny dział techniczny, który wspólnie z takim oddziałem technicznym galicyjskim prowadzi zdjęcie granicy galicyjsko-węgierskiej.

Prace te rozpoczęte zostały w tym roku w powiecie nowotarskim, a do wykonania tych czynności powołało ministerstwo na Węgrzech inżyniera trygonometrę Władysława Szabo, w Austrji zaś inżyniera-geometrę Edwarda Michałowskiego.

Prace te wykonywuje się systemem poligonalnym, który wyniki zdjętego przedmiotu przedstawia w cyfrach, na mocy których sporządzone plany wykluczają wszelką wątpliwość i podają rezultaty z największą dokładnością. Tak wspólnie wypracowany i obopólnie podpisany elaborat zdeponowany zostanie w miarę jego wykończenia w ministerstwach obu połów monarchji i będzie na przyszłość arbitrem przy zdarzających się sporach o granicę dzielącą jedno państwo od drugiego. Ze względu na żmudną pracę, jaką wymaga wyżej wymieniony system zdjęcia sytuacji granicznej, mogą czynności te tylko zwolna postępować, a o szczegółowym wyniku tych prac nie omieszkamy w swoim czasie wspomnąć.

KORESPONDENCJE.

Kraków 1. listopada.

(Afera: Czesław Kieszkowski.)

Dzisiaj obiegały po Krakowie pogłoski, że Czesław Kieszkowski został przytrzymany i aresztowany; pogłoska nie sprawdziła się. O ile wszakże słychać ze strony kompetentnych władz, są pewne dane, pozwalające przypuszczać, że sprawca oszustw i defraudacyj znajdzie się w ręku sprawiedliwości. Dziwne wszakże, że nie urządzono za nim specjalnego pościgu; wysłany zręczny komisarz policji n. p. starszy komisarz Swolkien byłby go niezawodnie nawet pod ziemią odszukał.

Opowiadają tutaj, że Czesław Kieszkowski miał przygotowane jakieś znaczne przedsiębiorstwo finansowe, mogące mu przynieść wielki zysk. Na ten zysk widocznie liczył, sądząc, że będzie mógł pokryć wszystkie swoje dotychczasowe malwersacje i defraudacje pieniężne, wszystkie swoje długi prywatne. Tymczasem wszakże wyszły one na jaw i otwarły mu wrota do kryminału, zamiast do spodziewanych zysków. Coraz nowe w tej mierze wychodzą na jaw brudy, świadczące, że człowiek ten brał pieniądze na prawo i lewo. I tak zabrał podobno i zmarnował pieniądze sierót siostry swojej, pieniądze pań Micewskich wdowy i córki, pozostawiając je bez środków utrzymania. Grubo też padli ofiarą ludzie, stykający się z Czesławem Kieszkowskim w resursie szlacheckiej i podpisujący mu weksle prywatne; będą oni płacić po 35.000, 40.000, 90.000 złr. i t. d. Cyfr w tej mierze pewnych nikt nie dojdzie, ponieważ poszkodowani wstydzą się poprostu przyznać do tego, że padli ofiarą.

Kto wie, czy afera „Czesław Kieszkowski" nie rozleje się szerzej. Dzisiaj już zaczynają bardzo niepokoić się akcjonarjusze przedsiębiorstwa naftowego, założonego przez Czesława Kieszkowskiego. W sobotnich dziennikach miejscowych zarząd tego przedsiębiorstwa ogłosił, iż nie ponosi ono żadnej straty z powodu Czesława Kieszkowskiego. Komunikat ten był wszakże tak ogólnikowo zredagowany, iż nikt mu poprostu nie wierzy; ludzie chcą cyfr i faktów, a nie frazesów.

Bliższa historja tego przedsiębiorstwa jest następująca: W styczniu 1896 roku pojawił się prospekt, podpisany przez pp. Czesława Kieszkowskiego, Stanisława Klobassę i Karola hr. Scipio, zapowiadający utworzenie „Galicyjskiej Spółki naftowej." Wymienieni panowie zapowiedzieli w prospekcie, wskazując, jak podobne przedsiębiorstwa świetnie się powodzą, utworzenie nowej spółki naftowej pod powyższą firmą, objąć mającej kopalnie nafty „Potok", będącą dotychczasową własnością p. Stanisława Klobassy Zrenckiego w powiecie Jasielskim, dalej kopalnie Kryg-Kobylankę tegoż właściciela i w tymże powiecie, wreszcie Zagórz, własność p. dr. praw i adwokata E. Łobaczewskiego w powiecie sanockim.

Żeby dać próbkę, jak efektownie brzmiał prospekt, przytoczę tu jeden z jego ustępów: „Kopalnia nafty w Potoku, obejmująca dwadzieścia kilka morgów przestrzeni, własności p. St. Klobassy-Zrenckiego, powstała na wydzierżawionych gruntach rustykalnych, a pierwszy jej szyb w głębokości 540 metrów wybuchnął naftą w kwietniu 1893 roku. Po pierwszym nastąpił drugi, potem trzeci itd., darząc właściciela obfitym plonem i przynosząc mu po koniec roku 1895, a więc w dwa lata i 9 miesięcy około 250.000 centnarów metrycznych ropy, czyli w przecięciu za rok około 91.000 centnarów metrycznych, przedstawiających wartość 270.600 zł. Powyższe plony zebrane zostały z 5 szybów zaledwie, szósty bowiem dopiero w styczniu br. obdarzył właściciela obfitą ropą, zaś 7, 8 i 9 są w robocie. Gdy się zważy, że dotąd ani jeden szyb nie zawiódł i że na tej przestrzeni jeszcze około 50 do 60 szybów wiercić można, nikt nie zaprzeczy, że widoki Spółki nabywającej te kopalnie, do najlepszych należą."

Pomijam dalsze różowe horoskopy, co do innych kopalń, które Spółka nabyć miała. Wywołało to zdumienie, że podobnemi przedsiębiorstwami, będącemi czystą loterją, bawi się szef działu życiowego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, ale ostatecznie zabiegami osobistymi zyskiwał on akcjonarjuszów i już w dniu 18. stycznia 1896 roku ogłoszono drukiem kontrakt Spółki, na którym widnieją podpisy: Czesław Kieszkowski m. p., Stanisław Klobassa-Zrencki m. p., Karol hr. Scipio del Campo m. p." Paragraf 1. owego kontraktu Spółki brzmi: „Celem nabycia kopalń i terenów naftowych w Potoku, Kryg-Kobylanka i w Zagórzu, eksploatowania takowych, celem zaprowadzenia urządzeń będących w związku z kopalnią nafty, przerabiania wydobytego surowca i w ogóle celem prowadzenia interesów w zakres kopalnictwa naftowego wchodzących, na wspólny zysk i stratę, my niżej podpisani zawiązujemy Spółkę i składamy w tym celu kwotę 300.000 koron, a mianowicie Wny Czesław Kieszkowski zamieszkały w Krakowie 100.000 koron, Wny Stanisław Klobassa-Zrencki zamieszkały w Skołyszynie 100.000 koron, Wny Karol hr. Scipio del Campo zamieszkały w Krakowie 100.000 koron. Paragraf 2. kwota 300.000 koron ma stanowić kapitał zakładowy Spółki, który ma być podniesiony do sumy 2,400.000 koron przez rozpisanie 2100 udziałów po 1000 koron. Wyż wymienieni założyciele Spółki mają się starać o pokrycie tych udziałów, przez przybrać się mających spólników udziałowych".

Jak akcjonarjusze twierdzą, zebrano udziałów na 1,100.000 zł. i kupiono kopalnie. Akcjonarjusze wątpią przedewszystkiem, czy założyciel Czesław Kieszkowski złożył owe 100.000 koron i twierdzą, że kopalnie na ich rachunek cokolwiek za drogo zostały kupione, bo podobno za 800.000 zł. Jaki procent miał przytem Czesław Kieszkowski, na razie niewiadomo, to tylko wiadomo, że kopalnie obciążone już były do 40% pretensjami innych osób do czystego zysku, tak, że akcjonarjusze Czesława Kieszkowskiego kupowali dalsze 60%. Nie zawadzi tu dodać, że pierwszym twórcą kopalni w Potoku był p. Acht, który coś za kwotę 30.000 zł., czy 40.000 zł. odstąpił prawa swoje p. Stanisławowi Klobassie-Zrenckiemu, ten zaś spółce.

Nie kwestjonują akcjonarjusze powyżej podanych cyfr, dotyczących własności kopalni w Potoku po roku 1893, ale mają pewne powody do przypuszczenia, że kopalnie w Potoku nabył Czesław Kieszkowski w chwili, gdy ich wydatność zaczęła się zmniejszać. Zdaje się, że skutkiem tego był objaw, iż dywidendy od kapitałów wpłaconych były bardzo małe. I tak w okólniku do akcjonarjuszy z dnia 30. czerwca 1898 r., podpisanym imieniem spółki przez pp. K. Scipiona i dra Fr. Łubieńskiego, czytamy, że „wypłacono, począwszy od 1. lipca rb. zaliczkę na dywidendę roku 1897 5% w stosunku do roku"; równocześnie wspomina okólnik bardzo zagadkowo i niepewnie o ewentualnej superdywidendzie, którą obiecuje wypłacić członkom w styczniu 1898 roku po sporządzeniu bilansu za rok 1897.

Już ten szczegół wyraźnie wskazuje, że całe przedsięwzięcie kiepski wzięło obrót. Byłby to naturalny i prosty wynik loterji, czem jest w istocie takie przedsiębiorstwo, ale akcjonarjusze idą dalej i powiadają krótko, że są „spłukani" do szczętu, że z owego 1,100.000 zł. niema jednego grosza, że spółka ma jeszcze długu 360.000 czyli 180.000 zł., że kopalnie w Potoku wydają coraz więcej wody, a coraz mniej, a przynajmniej już tak mało ropy, że starczy to zaledwie na koszta administracji, że wreszcie ogłoszony komunikat stosownie powiada, iż ucieczka Czesława Kieszkowskiego nie spowoduje żadnych strat, bo już tracić niema co; niepodobna było przecież wymagać od niego, by zabrał w drogę ze sobą studnie wyczerpane w Potoku. Akcjonarjusze twierdzą, iż

(46)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

Wypito nareszcie czarną kawę, wysuszono pół butelki benedyktyna, rozmowa wyczerpała się — co tu robić! Marja Andrejewna zaproponowała stukułkę z dziadkiem. I tak szczęśliwie do wieczora dociągnęli.

Przed samym wieczorem zjawił się posłaniec konny od Waniuszy z listem do Marji Andriejewnej. List był pisany ołówkiem na skrawku papieru i bardzo krótki.

„Wszystko zakończyło się pomyślnie. Kolacja aby była gotową, bo cały dzień nic nie jadłem".

Liścik ten nową otuchą natchnął oczekującą z niecierpliwością Marję Andriejewnę i nudzącego się śmiertelnie Jefima Karłowicza.

Przed północą przyprowadzono aresztowanych włościan i wprost do więzienia ich wpakowano.

Hamancew opowiedział wszystko ze szczegółami. Ponieważ jednak trzeba było zdać raport jenerał-gubernatorowi, a pora była spóźniona, postanowiono wybadać winnych nazajutrz rano. Ks. wikary i Bajbuza, jakkolwiek nic wspólnego z tą sprawą nie mieli i stali zupełnie na uboczu, otrzymali także polecenie „jawitsia w kwartiru naczalnika ujezda" nazajutrz rano.

Przesłuchanie włościan dało nadzwyczaj małe rezultaty, nie bądące w żadnym stosunku do wielkich zachodów i nadziei. Wszyscy odpowiadali jednogłośnie, że się zgromadzają dla odmawiania wspólnie modlitw, że nikt ich do tego nie namawiał, że żadnych złych zamiarów nie mają.

Zgromadzenia na wspólne modlitwy po za obrębem kościołów i cerkwi nie było zabronione żadnym ukazem.

Na zapytanie: dlaczego nie chcą chodzić do cerkwi? — odpowiedzieli bardzo zręcznie: że nigdy nie chodzili. Ani powodów ani motywów nie przytoczyli żadnych.

Śladu przeto jakiejlkolwiek winy, a tembardziej zbrodni nie mógł Konczakowskij dopatrzeć się. Ale też całej sprawy nie można było odrazu ubić. Trzeba było jeszcze trzymać nici jej w ręku — na wszelki wypadek. W każdym razie dowodziła ona, że w kraju nurtują jeszcze jakieś niepokoje, niezadowolenia, wymagające pilnej baczności rządu. Konczakowscy w takich razach są naturalnie niezbędni.

Po przesłuchaniu, kapitan pozwolił wszystkim wrócić do domu i pozostawać na wolnej stopie do ukończenia śledztwa. Formułką tą, bardzo elastyczną, trzymano wrzekomych winowajców w strachu i oczekiwaniu czegoś niewiadomego.

Natychmiast po przesłuchaniu wysłano raport o zaszłym wypadku. Brzmiał on mniej więcej w te słowa: We wsiach: Bolestraszycach, Stokrótkach, Arendarzowej Woli, Koniuszkach Wielkich i Małych, jako też okolicznych z niemi, pośród ludności rosyjskiej, nazywającej siebie „unitami", pojawiła się nowa sekta podobna do bezpopowców i sztundystów, politycznie nieszkodliwa — o ile dotychczas rzecz całą zbadać zdołano. Unika ona cerkwi, a potajemnie zgromadza się na wspólne modlitwy w gęstwinie borów i innych miejscach niedostępnych. Śledzić ją wszakże należy, czy się nie okaże śród wniej jakich politycznych mrzonek.

Księdza Milczka i Bajbuzę, zarówno naczelnik jak i kapitan od żandarmów, przyjęli bardzo słodko i grzecznie. Formalnie wysilali się na grzeczności obydwaj. Nic od nich dowiedzieć się nie mogli. O awanturze w przedsionku kościoła ani słowa, jak gdyby jej nie było.

Konczakowskij uprzedził na wstępie, że to nie jest żadne badanie sądowe, że on występuje w charakterze zwykłego człowieka. Przesłuchanie włościan dało mu wystarczające wskazówki.

— Widzi pan — zwracał się z naciskiem do Bajbuzy — tu nie chodzi o żadne polityczne śledztwo. Winy niema — i koniec. To mi wystarcza jako urzędnikowi. Ale ja jestem człowiekiem — pan rozumie to dobrze — mnie interesują moralne pobudki takiego nastroju włościan... To fakt ciekawy pod względem cywilizacyjnym... Ja znam dobrze historję Polski i wiem, że sekciarstwa takiego jak w Rosji nigdy w niej nie było, skądże teraz tworzy się nagle sekta, która nie uznaje ani kościoła, ani duchowieństwa? To ciekawe, prawda? Panowie stoją najbliżej ludu, znają jego usposobienie, mysli, pragnienia — czybyście panowie nie mogli mi dać wskazówek, mogących wytłumaczyć przyczynę takiego zboczenia morlnego?

Ani wikary, ani Bajbuza nie dali wszakże żadnych wskazówek, chociaż godzili się na to, że uwagi kapitana były zupełnie słuszne.

Hamancew był obecny tej napół-urzędowej rozmowie. Zbliżała się właśnie pora obiadowa. Pragnąc nadać tej pogawędce charakter zupełnie towarzyski, zaprosił obu na obiad.

Najprzód zwrócił się do Bajbuzy, a nauczyciel, nie namyślając się długo, zaproszenie przyjął; potem do księdza, ksiądz — odmówił. Bardzo gorąco podziękował za zaszczyt, ale przyjąć go nie mógł, bo musiał na nieszporach zastąpić chorego proboszcza, który coraz rzadziej do kościoła przychodził. Gdyby został na obiedzie, już nie miałby czasu wrócić na nieszpory.

Były wszelkie pozory słuszności. Konczakowskiego ubodło odmówienie. Na pożegnanie zwrócił się do księdza z uprzejmą prośbą, na dnie której brzęczała nuta niezadowolenia i pogróżek.

— Proszę na unitów uwagę zwrócić... Ksiądz wie, że rząd nasz nie uznaje sekciarstwa, a niekiedy prześladuje nawet. Po co ludzie mają cierpieć bez winy? Nado wrazumliat' narod — zakończył.

W jaki sposób miało się to odbywać? — Nie powiadał.

Gdy już ks. wikary odjechał, a Bajbuza zażenowany trochę tem, że z drażliwej pozycji wyjść nie mógł, przeszedł do pokoju bawialnego, gdzie na niego wpadła zaraz Marja Andriejewna; Konczakowskij, szedł z tyłu z naczelnikiem. Gdy już posłyszał baryton odzywajcąy się w salonie, nachylił się do ucha Hamancewa, a kiwnąwszy głową ku drzwiom, jakoby wskazywał na wikarego, który co za drzwiami zniknął, szepnął:

— A? Kakow?

— Na księży nie ma co liczyć! — dodał Hamancew.

— Ja jewo priprieczu!

W ten sposób Bajbuza znalazł się niechcący w towarzystwie Konczakowskiego, Hamancewa i Marji Andriejewnej.

Wszedł do sali jadalnej, znanej już mu, a za nim dwaj dygnitarze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cała ta sprawa przypomina mocno owe słynne przedsiębiorstwa przed krachem wiedeńskim.

Tak twierdzą akcjonarjusze, sądząc, że po sprzedaniu terenów naftowych w Potoku za najlepszą cenę pokryją zaledwie pasywa spółki, bo podobno dużo pieniędzy poszło na kopanie gruntów i poszukiwanie dalsze na gwałt nafty. Inni akcjonarjusze twierdzą, że w najlepszym razie dostaną ¼ włożonego kapitału. Są to proste złudzenia. Po gospodarce Czesława Kieszkowskiego nie dostaną czystego nic. Wobec takich zapatrywań akcjonarjuszy i takich pogłosek, zarząd spółki nie powinien zwłóczyć ani jednej chwili i zwołać natychmiast walne zebranie akcjonarjuszów i dać im prawdziwe wyjaśnienia, zamiast gołosłownych. dwuznacznych komunikatów, doszczętnie zdyskredytowanych.

Z prowincji.

Rzeszów 30. października. *(Wieczorek kościuszkowski. — Sprawa oświetlenia gazowego).* W niedzielę dnia 24. b. m., jako w 80. rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki, odbył się staraniem „Sokołów" w sali tegoż towarzystwa koncert wokalno-muzykalny. Dzięki staraniom komitetu całość wieczorku wypadła bardzo dobrze; chóry męskie były poprawne. Publiczności niestety było nie wiele, zwłaszcza młodzieży był tylko nieliczny zastęp.

Sprawa oświetlenia gazowego w naszem mieście przechodzi i przechodziła od lat kilku różne ankiety i komisje, jednak do tej pory niema dodatniego rezultatu. Przed kilku miesiącami odbywała się próba oświetlenia za pomocą lamp spirytusowych o palnikach auerowskich. Światło to nie odpowiada naszym warunkom klimatycznym, dlatego poczęto myśleć o oświetleniu gazowem. Że gaz jest najodpowiedniejszym do oświetlenia, dowodem tego Wiedeń, który obecnie we własnym zarządzie zakłada gazownię kosztem 30 miljonów. Firma wiedeńska Kurz, Ritschel i Heneberg, wypracowała projekt dla Rzeszowa, a przed kilku dniami był w Rzeszowie p. Adam Teodorowicz, dyrektor gazowni w Stanisławowie, który w tym kierunku wydał kilka prac fachowych, bardzo pochlebnie ocenionych, celem wydania orzeczenia, w jaki sposób należałoby przystąpić do rozpoczęcia robót. Spodziewać się należy, że sprawa oświetlenia zostanie wreszcie pomyślnie rozwiązaną.

Chrzanów 1. listopada. *(Jarmułki i szkoła.)* Oto był tu zwyczaj praktykowany przez całe lata, że nasi żydkowie tz. „talmudyści", których jest tu moc, mimo obowiązujących ustaw, dzieci swych nie posyłali do szkoły powszechnej, lecz je kształcili w hajderach.

Ze zmianą dyrektora tutejszej szkoły powszechnej i inspektora okręgowego w roku zeszłym, a więcej jeszcze w roku bieżącym, kiedy organy szkolne zapoznały się z żydowskiemi sztuczkami wykręcania się od przymusu szkolnego, zwyczaj nieposyłania przez talmudystów swych dzieci do szkoły powszechnej zmieni się o tyle, że wyszukano — co prawda z trudem — i zmuszono tych wszystkich rytualistów grzywnami porządkowemi do zapisania dzieci swych do szkoły powszechnej. Zalewie jednak zrobiono wyłom w tym zwyczaju uchylania się od przymusu szkolnego, pomysłowi talmudziści zaprowadzić chcą inny zwyczaj. Oto każą swym synom siedzieć w szkole w jarmułkach, w owych chrzanowskich jarmułkach, co to prócz pierza i wszelkiego rodzaju nieczystości zobaczyć można na takich jarmułkach i coś jeszcze innego. Oczywiście, że tutejsze nauczycielstwo nietylko ze względu na siebie, ale także mając wzgląd i na katolicką część młodzieży szkolnej, nieprzyzwyczajonej patrzeć bez obrzydzenia na tego rodzaju specjały, jak jarmułki żydków chrzanowskich, nie pozwoliło siedzieć w szkole w jarmułkach. Sprawiło to wielki popłoch wśród izraela. Procesje żydów przychodziły do dyrektora szkoły na skargi przeciw tym nauczycielom, tym antysemitnikom, co to już biednemu żydkowi w jarmułce „chodżicz" nie dadzą. Prawdopodobnie sprawa cała byłaby ubitą, gdyby nie to, że powolny i zanadto łagodnego usposobienia dyrektor w sprawie tej był odmiennego zdania, niż grono nauczycielskie, przyznając rację żydkom. To rozzuchwaliło ich, bo nie poprzestając na przychylnej odpowiedzi dyrektora, wnieśli liczne skargi do tut. starosty i osobną podobno bardzo obszerną skargę do rady szkolnej krajowej na tutejsze nauczycielstwo.

O ile mi wiadomo, noszenie jarmułek nie jest przez prawo mojżeszowe nakazanem, a przepisy rytualne nie obowiązują dzieci. Zachodzi więc pytanie, co powie na to rada szkolna krajowa, czy przyzna rację talmudystom, a tem samem, czy bez uwzględnienia katolickiej części młodzieży szkolnej i katolickiego nauczycielstwa pozwoli na to, aby żydki w czasie nauki w szkole siedziały w zasmarowanych, zatłuszczonych i pierzem pokrytych jarmułkach, czy też nakaże, aby wszystkie dzieci szkolne w czasie nauki były jednakowo odziane i siedziały z odkrytą głową?

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 3. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

O godz. 6. wieczorem posiedzenie izby handlowej i przemysłowej.

O godz. 7. wieczorem w sali bibljoteki Kasyna miejskiego zgromadzenie osób ubezpieczonych w dziale życiowym krak. Tow. ubezpieczeń.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego.

Teatr hr. Skarbka: „Turniej", dramat Stanisława Kozłowskiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

† **Wincenty Tschirschnitz,** profesor i honorowy dyrektor lwowskiej szkoły przemysłowej, zmarł onegdaj we Lwowie.

Kalendarz. Środa (3.): Huberta b. Wschód słońca o godzinie 6. minut 56, zachód o godzinie 4. minut 30.

Henryk Sienkiewicz wystosował do wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich w dniu 25. października br. pismo następującej treści:

„Szanowni panowie!

Ponieważ przedmiotem odczytu mego ma być bitwa pod Grunwaldem, a do opisania jej nie będę mógł przystąpić prędzej, jak w poście, przeto termin odczytu przypadnie mniej więcej w marcu, lub wkrótce po świętach wielkanocnych. Przepraszam za spóźnioną odpowiedź, ale bawiłem chwilowo na wsi i wróciłem dopiero wczoraj.

Zostaję z głębokiem poważaniem

Henryk Sienkiewicz.

25. października 1897 r."

Jak wiadomo, autor „Krzyżaków" wygłosi odczyt w naszem mieście na rzecz Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Awans listopadowy w armji. W wojskowym korpusie lekarskim mianowani: Starszymi lekarzami sztabowymi drugiej klasy: dr. Władysław Zgórski, szef oddziału lekarskiego w 35. dywizji piechoty, dr. Antoni Urbanik w dywizji kawalerji w Krakowie; dr. Franciszek Molitor, w szpitalu garnizonowym w Krakowie; dr. Bogusław Niesner, w 1. korpusie. Lekarzami sztabowymi: dr. Antoni Kirchner, w 12. dywizji piechoty w Krakowie; dr. Jakób Frauenglas, z 11. batalionu pionierów do szpitala w Przemyślu; dr. Edmund Kromp, z 11. pułku artylerji do domu inwalidów we Lwowie. Lekarzami pułkowymi I. klasy: dr. Karol Seifert, w szpitalu w Przemyślu; dr. Jan Ziembicki, 31 p. dyw. artylerji; dr. Michał Grabscheid, 13. pp.; dr. Aleksander Rosin, z 4. p. uł. do 12. pp.; dr. Jan Schneider, 95. pp.; dr. Herman Chajes, 20. pp.; dr. Tadeusz Majewski, z 4. do 8. p. uł.; dr. Maurycy Teich, z 79. pp. do 16. p. dyw. art.; dr. Aleksander Dzerowicz, z 54. do 42. pp.; dr. Szymon Popiel, 57. pp.; dr. Karol Karowski, 1. p. dyw. art.; dr. Jan Pogrzebacz, z 59. do 98. pp. Lekarzami pułkowymi II. klasy: dr. Juljan Zilz, 40. pp.; dr. Izydor Brodfeld. 77. pp.; dr. Ignacy Kauder, 7. p. uł.; dr. Rafał Münzer, 58. pp.; dr. Mikołaj Braciu, 10 pp.; dr. Ignacy Zielinski, z 13. do 8. p. uł.; dr. Jarosław Wachnianin, 11. p. uł.; dr. Fr. Woborzil, 90. pp.; dr. Edward Prouza, 95. pp.; dr. Maurycy Feld, 12. p. drag.; dr. Edmund Kowalewski, 15. pp.; dr. Maciej Gorzyński, 9. pp.

Kapitanami rachunkowymi I. klasy mianowani: Andrzej Tomann 24. pp. i Florjan Vogl 56. pp. Kapitanami rachunkowymi II. klasy mianowani: Adolf Schnitzer 13. p. uł., Jan Thaller 13. pp., Antoni Oprawil 40. pp., Gabrjel Malinowski 8. p. drag. i Lepold Löwenstamm 8. p. uł. Porucznikami mianowani: Władysław Jarabin 11. bat. pion., Mojżesz Bodek 41. pp., Jakób Popper 13. bat. strz. i August Kobierzycki 87. pp. Podporucznikami rachunkowymi mianowani: Józef Honigsmann, podoficer w szkole kadetów w Łobzowie do 42. pp., Fr. Schwanzer w 11. p. art., Ferd. Blaha 9. pp., Oswald Reiss feldwebel w 30. pp. do 77. pp., Pinkas Schreckinger 24. pp.

Wojskowym radcą rachunkowym mianowany Apolonjusz Sawicki w 2. korpusie.

Oficjałami w składach artylerji minowani: Adolf Rottersmann w Przemyślu i Antoni Jerzabek w Krakowie.

Oficjałem rachunkowym III. klasy mianowany Antoni Maczuga w Krakowie.

Rozdawanie nagród sługom domowym mieszkańców miasta Lwowa, trzydzieste z kolei, odbędzie się w dniu Nowego Roku 1898 o godzinie 10. przed południem w sali dyrekcji galicyjskiej kasy oszczędności.

Ubiegać się mogą o nagrodę słudzy obojej płci, urodzeni w Galicji, jeżeli książeczką służbową udowodnią, iż u tego samego służbodawcy, od którego się o nagrodę zgłaszają, lub u tegoż rodziny, bez przerwy niemniej jak piętnaście lat, a z tych przynajmniej ostatnie trzy lata we Lwowie służyli. Nawet słudzy, którzy przed sześcioma laty otrzymali nagrodę, mogą się o powtórną nagrodę ubiegać, jeżeli przez przeciąg tych sześciu lat u tego samego służbodawcy lub po śmierci jego, u jego rodziny we Lwowie mieszkającej, w dalszej służbie zostają. Każdemu słudze, który się z książeczką powyższe lata służby udowadniającą w kancelarji galicyjskiej kasy oszczędności zgłosi, wydany będzie drukowany blankiet prośby, którą po należytem wypełnieniu wskazanych w niej rubryk przez służbodawców i księży proboszczów parafji w których mieszkają, najpóźniej do 1. grudnia rb. w tej samej kancelarji oddać należy, albowiem późniejsze zgłoszenie się nie będzie uwzględnione.

Kto się w dniu Nowego Roku osobiście nie stawi do odebrania przyznanej mu nagrody, przypisze sobie samemu jej utratę, jeżeli nie udowodni przeszkody uchylić się nie dającej.

Walka ze złodziejem. Niezwykłe zapasy ze złodziejem odbywały się onegdajszej nocy na Stawach panieńskich. Rzecz tak się miała, że dozorca tych stawów Leszczyński, na brzęk szyby, wygniatanej u drzwi pokoju, gdzie czuwał, rzucił się przypadkowo bez żadnej broni pod ręką, na włamującego się właśnie rzezimieszka i rozpoczął z nim walkę na śmierć lub życie. Nierówna walka ta, jakby karła z olbrzymem, bliską już była przybrać dla pierwszego, tj. dla dozorcy, obrót nader niebezpieczny, gdy na szczęście w stanowczej chwili, wskutek nawoływań i sygnałów dzwonków elektr., zbiegli się domownicy i sąsiedzi i acz z trudem, ubezwładnili zbrodniarza. Zbrodniarz ten zaś miał i towarzysza swego, z którym także pod strażą, telefonicznie zarekwirowaną, odstawiony został na inspekcję policyjną. Zdaje się więc już teraz być rzeczą prawie pewną, że to są właśnie ci sami sprawcy, których ręka ostatnimi czasy niejednokrotnie tak dotkliwe szkody wyrządzała na własności Towarzystwa łyżwiarskiego.

Zwłoki nieznajomego mężczyzny, liczącego około 65 lat, odzianego w stare ubranie i wytarty paltot, znaleziono onegdaj za rogatką Zieloną. Lekarz miejski orzekł, że śmierć nastąpiła skutkiem wycieńczenia sił.

Wypadek na kolei. Na stacji kolejowej w Eilenburg pod Hallą nad Salą najechała lokomotywa na pociąg osobowy i zgruchotała go. Ranionych jest 27 podróżnych, między nimi 4 ciężko.

Jak żydzi popierają przemysł krajowy. Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujący list: „Jak szanownej redakcji wiadomo firma żydowska Jakób Sprecher i Spka zakupiła przed kilku laty od p. Juljusza Mikolascha jego rafinerję spirytusu, położoną za rogatką grodecką. Owoż ci „przemysłowcy krajowi" potrzebują 4 cysterny na spirytus, zamiast zamówić je w kraju, w cieszącej się wielkiem uznaniem i za granicą fabryce wagonów w Sanoku i w ten sposób poprzeć firmę i przemysł krajowy, udali się z zamówieniem za granicę, a firmy krajowej nie zawezwali do przedłożenia oferty, nie chcieli się nawet przekonać, czy ceny fabryki sanockiej nie będą przy lepszej robocie te same, albo nawet i niższe od cen zagranicznych. Wiadomo przecież, z jakiem powodzeniem fabryka sanocka robi podobne cysterny na naftę, spirytus itd. Postępowanie przeto firmy Jakóba Sprechera i Spki jest rozmyślnem ominięciem firmy krajowej. Taka jedna cysterna kosztuje mniej więcej do 3200 zł., więc 12.800 zł. poszło marnie poza kraj, a mógłby je zarobić nasz rzemieślnik i nasz przemysł wogóle. Pp. Sprecherowie zaś zyski swe ciągną tylko z kraju i z pewnością, gdzie będą widzieli swój interes tam głośno krzyczeć będą, aby kupowano tylko u nich i wspierano przez to przemysł krajowy. Sami atoli nie czują się obowiązani do popierania tego przemysłu."

Nowy wynalazek. Onegdaj odbywały się w Berlinie próby z maszyną elektryczną do pisania, nazwaną przez wynalazcę, austrjackiego inżyniera Hoffmanna, „teleskripteur'em". Nowy ten wynalazek, mający na celu usuniecie niedogodności, połączonych z komunikacją telefoniczną, ma wygląd zwykłej maszyny do pisania. Klawiatura, cztery rzędy po siedm guzików każdy, zawiera litery i znaki pisarskie, oraz liczby. Jeśli chodzi o pisanie literami, to naciska się na biały guzik z napisem „Let" *(lettree)*, chcąc podać liczby — naciska się na biały guzik z napisem „Chif" *chiffres)*; manipulacja jest tak samo prosta, jak przy zwykłej maszynie do pisania. Maszynę tę łączy się z telefonem i to bez pomocy specjalnego drutu. Pisze ona na paskach papieru, jak aparaty Morsego, lecz nie w znakach telegraficznych, lecz wyraźnym drukiem, a na przeciwnym końcu, gdzie ustawiony jest drugi aparat, wychodzi taki sam pasek z takiem samem pismem. Nasuwa to i tę dogodność, że zawiadomić można i nieobecnego posiadacza aparatu; „teleskripteur" bowiem, ustawiony raz na „połączenie", odwija bez przerwy paski, zawierające zawiadomienie swej stacji początkowej. Nowa maszyna elektryczna funkcjonuje na każdą odległość. Zastosowanie jej w praktyce będzie bardzo obszerne. Władze, instytucje, fabryki, dzienniki i osoby prywatne, otrzymujące regularnie i znaczną liczbę telegramów, po zaprowadzeniu „teleskripteur'a" w biurach poczt i telegrafów, korzystać będą ze znacznego udogodnienia; otrzymują bowiem telegramy bez pośrednictwa posłańców, bezpośrednio na swoje biurko; na odwrót znów zniknie potrzeba posyłania do urzędu telegraficznego i żmudne wypisywanie długich telegramów.

Romans ukarany. *Echo przemyskie* donosi: Żyd Feuer, handlarz piór, żonaty i dzielny ma szczególną sympatję, wbrew przepisom talmudu, do katoliczek i w tym celu zawierał liczne znajomości z rozmaitemi sługami. Udawało mu się to przez jakiś czas. Ale tak długo dzban wodę nosi, dopóki... Gdy bowiem nasz żydek chciał się zbliżyć do Hani i był na tyle bezczelnym, iż przyszedł do cudzego mieszkania i nagabywał... z przyległego pokoju wyszedł p. L., a widząc nieproszonego wcale nieznajomego i nie wielce miłego gościa, po dokładnem przeprowadzeniu rozprawy, sprawił Feuerowi porządną admonicję cielesną. Wychłostany żydek uciekł pod opiekuńcze skrzydła swej żony, która jednak dowiedziawszy się w kamienicy o powodach chłosty męża, zamiast politowania, sprawiła mu w domu drugie „lanie" tak, że biedny Feuer, nie mając za swój wybryk miłośny nigdzie przytułku, uciekł do Jarosławia, pozostawiając żonę i dzieci i tam oczekuje spokojnie żydowskiego rozwodu.

Pożar teatru. W Antwerpji wszczął się pożar w teatrze Eden podczas przedstawienia. Śpiewaczka Laureani, nie mogąc się uratować, spaliła się na węgiel. Z widzów wielu jest rannych i poparzonych.

Agitacja prawosławna w Brazylji. Niektóre dzienniki doniosły, że Rusini galicyjscy osiedli w Brazylji mieli oświadczyć gotowość przyjęcia poddaństwa rosyjskiego i prawosławia. Pogłoska ta, krzywdząca osadników naszych w Brazylji, ma zapewne źródło w następującym fakcie. Przed dwoma laty wyjechał do Brazylji wraz z emigrantami ksiądz grecko-katolicki, Michalewicz. Ksiądz ten zwrócił się do ambasadora rosyjskiego w Rio Janeiro z prośbą o subwencję na budowę cerkwi i założenia parafji prawosławnej. Ambasador rosyjski, poznawszy się dobrze na tendencjach owego księdza „katolickiego", nietylko odmówił tej prośbie, lecz nawet list jego zakomunikował ambasadzie austrjackiej, która znowu zawiadomiła o tem biskupa kurytybskiego. Na żądanie biskupa, policja brazylijska wydaliła z kolonji Prudentopolis księdza M., który natychmiast wyjechał z powrotem do Europy. Obecnie w kolonjach ruskich w Brazylji pracuje ksiądz Rozdolski i Bazyljanin O. Kizyma, obaj zacni kapłani, szczerze przywiązani do swej narodowości i ci z pewnością nie pozwolą na agitacje prawosławne.

Święto umarłych. Był zatem wczoraj poetyczny, nastrojowy, smutny dzień umarłych. Łyczaków, ten liczniejszy, zasiany krzyżami i kolumnami, palił się jak pochodnia, na grobach snuła się pajęczyna westchnień i falował szmer modlitw, alejami szedł zbity tłum, w którego „zbiorowej duszy" kłóciły się z sobą łzy i obojętność, pietyzm i oficjalna obłuda. Ale widok był przepyszny. Umarli dali kulisy — żywi aktorów, statystów i akcję, a z pomięszania się tych czynników powstał jedyny w swoim rodzaju obraz, który, tyle razy już widziany, zawsze wywiera potężne wrażenie — na wrażliwych. „Kulisy" były wczoraj, jak co roku, świetne. Ocean lamp zalewał groby i powietrze, tworząc nad wzgórzem cmentarnem żółtokrwawe sklepienie, pod którem krzyże i mauzolea sterczały łagodniej, aniżeli wtedy, gdy żywi pamiętają tylko o sobie. „Aktorzy" zalegali scenę tysiącami, płynąc przez główne arterje cmentarza. Przypędził ich żal, przyzwyczajenie, konwenans i ciekawość. W tłumie można było robić studja nad obojętnością nerwów ludzkich wobec „majestatu śmierci". Na sto, pochwyconych w drodze urywków rozmów, sto odnosiło się do najcodzienniejszych w świecie kwestyj, stanowiących temat dyskusji podczas wieczornego *corsa* na ulicy Karola Ludwika. Modlono się tylko w głębi sceny. Na froncie wrzało życie, splecione z dowcipów, flirtu i zadowolenia, trącając o przemykający się smutek pełną, błyskotliwą falą. Były i „chóry". Jeden z nich zakłócał spokój grobów buntowniczą nutą „Czerwonego sztandaru", drugi posyłał w niebo rezygnacyjną, nabrzmiałą smutkiem i ufnością melodję „Chorału". U stóp krzyża, postawionego na cześć poległych w roku 1863, stoczył się pojedynek tych dwóch pieśni, śpiewanych równocześnie. Pieśń, wołająca o chleb, grożąca krwią i zemstą, stwarzała dziwny kotrast z tłem miasta umarłych i brzmiała mniej uroczyście, aniżeli tamta, mistyczna, rozmodlona, składająca żywe ideały na ołtarzu najwyższej siły.

Gratulacje. Z powodu imienin prezydenta dr. Godzimira Małachowskiego składały mu życzenia deputacje rady, magistratu i grona nauczycielskiego. Uroczystość była nacechowana niezwykłą serdecznością i wzmocniła obopólne węzły. Prezydent widocznie wzruszony dziękował mowcom za złożone życzenia.

Nieuzasadniona zazdrość. Onegdaj popołudniu rozegrał się na ulicy Szeptyckich ciekawy dramacik. Zarobnik Jakób Nożak wracając pod dobrą datą do domu wraz z żoną, zaczął ją nagle bić i przeklinać. Wychodzący w tej chwili z mieszkania p. A. K. egzekutor magistratu, ujął się za biedną ofiarą „dobrego humoru" męża, która jęcząc pod cięgami, wołała ratunku. Wtedy to zadrżał z gniewu nasz bohater i sądząc, jak zeznał na inspekcji, że p. K., skoro staje w obronie żony, musi mieć z nią stosunek, pobił go, raniąc kilkatrotnie głęboko w głowę. Pokaleczonego opatrzyła stacja ratunkowa, Nożaka zaś wzięła pod swoją opiekę policja.

Mgła. We mgle cały gród nasz tonie... W górze, w dole, w każdej stronie nieprzejrzany tuman wzlata: niczem puchy, niczem wata!

Ten jesiennych figlów strumień płata moc nieporozumień; co raz ktoś potrąca w bok cię, nic nie widząc o dwa łokcie.

Kto więc jest w niezgodzie z światem, wolałby... aerostatem płynąć, niźli chodzić pieszo. . Wierzyciele się zaś cieszą!

Chcesz wyminąć kogo snadnie, ten ci na złość ze mgieł spadnie; chyłkiem dążysz ze śniadania... żona ze mgły się wyłania!

W sercu tkwi ci trosk więc zielsko, przekląłbyś tę mgłę angielską, co tumanem gęstym wzlata: niczem puchy, niczem wata!

* **„Bettly"**, operetka Moniuszki, powtórzoną będzie dziś na wieczorku urządzonym przez „Echo" dla swych członków.

* **VIII. posiedzenie** plenarne lwowskiej izby handlowej i przemysłowej odbędzie się w środę, dnia 3. bm. o godzinie 6 popołudniu w lokalnościach izby (pl. Halicki l. 10.).

Zmarli:

Józef Gerstmann, pensjonowany major, zmarł we Lwowie w 52 r. życia.

W Krakowie zmarł w 53 roku życia Karol Zaręba, architekt, radny miejski i były prezes Towarzystwa technicznego.

Obchód Moniuszkowski.

Dwie pamiętne rocznice z dziejów naszej opery, obudziły u nas uśpiony nieco zapał dla Stanisława Moniuszki, objawiający się we Lwowie co najwięcej wysłuchiwaniem „Halki" i „Strasznego dworu", a raz na rok w dzień zaduszny — „Dziadów". Idąc za echem warszawskich obchodów, urządzają nasze Towarzystwa wieczory poświęcone uczczeniu zmarłego przed 25 laty kompozytora — pierwsze zaś wystąpiło z tym należnym hołdem „Echo". Podobny koncert urządza „Lutnia", a następnie gal. Towarzystwo muzyczne. Zapewne też i dyrekcja teatru nie pominie sposobności, jaka się jej nadarza w dniu 2. stycznia r. 1898. Jestto bowiem dzień, w którym wypada 40 to letni jubileusz „Halki" — rocznica godna świetnego obchodu.

Niedzielna uroczystość, w której wraz z „Echem" współdziałał także klub pocztowy, składała się z części muzycznej i odczytu o Stanisławie Moniuszce, jako twórcy opery narodowej. Na część muzyczną złożył się chór z „Verbum nobile", Polonez z tejże opery na głos barytonowy, a w końcu dwuaktowa opera komiczna „Bettly", stanowiąca główny punkt atrakcyjny wieczoru.

Co to jest „Bettly"? pyta u nas każdy czytający afisz, a na nim tytuł opery Moniuszkowskiej, nieznanej większej części ogółu nawet z tytułu. „Bettly" — odpowiada sam Moniuszko na podobne pytanie w jednym ze swoich listów — „jestto książka z 213 stronnic złożona, a napisana w przeciągu dwóch tygodni Świąt wielkanocnych. Składa się ona z 11-tu numerów, co stanowi kompletną operę komiczną w jednym obszernym akcie".

Odśpiewana u nas przez grono amatorów pod kierownictwem p. A. Orłowskiego, „książeczka" ta na każdej prawie stronicy, przyniosła nam coś świeżego i wdzięcznego. Nie występuje tu wprawdzie jeszcze Moniuszko w swej późniejszej formie, niemniej jednak łatwo go poznać po zwrotach zdradzających talent jego i narodowość, której nie staje tu na przeszkodzie ani libretto francuskie, ani Szwajcarja, ani wojsko austrjackie. W każdym momencie lirycznym, słyszymy nutę swojską, niby reminiscencję dumki; gdy przyjdzie do wybuchu wesołości, to pojawia się coś w rodzaju krakowiaka; ostatnia zaś fraza opery uroczysta i pełna blasku, przynosi nawet rytm poloneza. Nie rzadko spotykamy też tu motywa późniejszych oper jego („Strasznego dworu" i „Hrabiny") — złożywszy bowiem pracę tę swoją do teki i przestawszy się z nią liczyć, nie wahał się zużytkowywać jej pomysłów w dziełach późniejszych, przeznaczonych na większe sceny. Kilka numerów muzyki tej, zasługuje nie tylko na wyszczególnienie z okazji premiery, ale

---

(45)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Hrabia uzupełnił swą odpowiedź kilku słowami, a następnie otworzył nową depeszę. Było tu oczekiwane sprawozdanie.

Było ono bardzo długie, to też Worowicz przysunął sobie fotel. Oparłszy się wygodnie w wysokim, staroświeckim fotelu, i położywszy nogi na starożytnych kratach marmurowego kominka, w którym ogień trzeszczał wesoło, zaczął czytać. Długoletnie doświadczenie pozwoliło mu odczytywać szybko szyfrowaną treść.

Zaraz przy pierwszym wierszu drgnął Michał Worowicz tak gwałtownie, że wstrząsnął kratą, a ta głośno zatrzeszczała. Przy drugim podniósł się zmieszany, a serce biło mu dziko w piersi.

Hrabia stał przez chwilę nieruchomy, z osłupiałemi oczyma. Na czoło wystąpiły mu grube krople potu. Nareszcie uczynił olbrzymi wysiłek, potarł ręką twarz, jak gdyby chciał zebrać rozprószone myśli, a trzymając w drugiej ręce papier przed oczyma zaczął, tym razem stojąco, czytać, oddychając ciężko. To, co czytał, byłoby dla każdego innego bardzo prostem, ale nie dla niego.

„Hrabia Guy Tristan Piotr Iwanowicz Komanow, wskutek prawa spadkowego markiz de Chypre Montaigout, urodzony w Moskwie d. 24. lipca 1860 roku, jest synem tego Iwana Mikołajewicza Komanowa, który był silnie skompromitowany w procesie nihilistów z r. 1874, a następnie został zesłany na Sybir.

Piotr Komanow, w czternastym roku życia wywieziony przez ciotkę, Ksenję Mikołajównę, do Francji, przepędził pierwsze lata młodości na zamku Montaigout u swego wuja, markiza de Chypre Montaigout, który mu pozostawił w spadku nazwisko swoje i majątek. Od ośmnastego roku życia począwszy, objeżdżał Chypre Montaigout wszystkie części świata, w towarzystwie swego wychowawcy, dwóch służących rosyjskich i kamerdynera Iwana.

Prócz majątku, który posiada w Rosji, którego wartość zapewne lepiej jest panu znaną niż nam, — chociaż jest to tylko majątek jego matki — posiada Chypre Montaigout olbrzymie dobra w Creux i Lunoucin. Posiada kilka miljonów w akcjach kanału sueskiego i dróg żelaznych orleańskiej i północnej.

Pałac, który obecnie zamieszkuje w Wenecji, a który ze swymi skarbami ceniony jest na trzy miljony, nabył również drogą kupna.

Ile razy tylko, a zawsze krótko, bawi we Francji, mieszka u swej ciotki Ksenji Mikołajównej, której jest przybranym synem i jedynym spadkobiercą.

Chypre Montaigout jest bardzo wykształcony, uważany za poważnego, liberalnego i humanitarnego człowieka. O miłostkach nic niewiadomo.

Podczas ostatniego swego pobytu we Francji, w maju 1887 r., gdyż w październiku zeszłego roku bawił w Paryżu tylko dwie doby, pozostawał w ożywionych stosunkach z kilku rosyjskimi studentami, znanymi jako nihiliści. To pozwala wnosić, że w swych pielgrzymkach po szerokim świecie zajmuje się kwestjami socjalnemi i politycznemi. Jego ziomkowie, znajdujący się w potrzebie nie zwracają się nigdy nadaremnie do jego wspaniałomyślności, rocznie poświęca olbrzymie sumy na utrzymanie rosyjskich studentów w Paryżu, Zurychu itd.

Piotr Komanow znany jest we Francji tylko pod nazwiskiem Chypre Montaigout. Tylko nie wiele osob wie, że on i jego ciotka należą do narodowości rosyjskiej".

— Syn Iwana! — szepnął cicho do siebie Michał Worowicz. — Syn Iwana! Iwana! I jakież zamiary sprowadzają go do Wenecji? Właśnie teraz, gdy ja tu jestem? Aby tylko jak najprędzej dostać się tutaj, po dwuletniej nieobecności, przepędził zaledwie czterdzieści ośm godzin w Paryżu. W jakim celu osiada ten pielgrzym tutaj, kupuje nawet pałac, teraz, gdy już nikt do Wenecji nie przybywa? Tak, poświęca się dwa, trzy, cztery tygodnie na zwiedzenie jej cudów i jedzie potem dalej. Prócz tego znał ją już. W jakim więc celu ma służyć kupno tego pałacu? Jakiś poważny cel po za tem ukrywać się musi. Prócz potomków dożów, którzy się urodzili w tych pałacach i posiadają je, tylko wygnani książęta posiadają pałace nad *Canale Grande*, a ci w nich nie mieszkają.

I w jakim celu ukrywa on swoją narodowość pomimo, iż żyje ciągle wśród kolonji rosyjskiej? Czy dlatego, że na nazwisku ojca jego cięży plama wskutek tego słynnego procesu? Nie, nie. dzisiaj każdy wie o tem, że polityczne więzienie nie jest hańbą wcale! Przeciwnie, sławą, aureolą nawet! Co oznacza jego szczególne zachowanie się wobec mnie? To jego usuwanie się przedemną nie było zatem żadną iluzją z mej strony, nie myliłem się zatem, przeczuwając jakąś tajemnicę. Jest ona większą, niż kiedykolwiek przypuszczałem, jest niezbadaną! Ja, który przecież od pierwszego spojrzenia widzę rzeczy jasno, w tych ciemnościach nie mogę odgadnąć niczego, absolutnie niczego! To drżenie całej jego istoty na mój widok, nie pochodziło ztąd, jak sądziła księżna, że jestem Wowiczem, tym strasznym, nieubłaganym Worowiczem, nie — pomimo tego, iż jest Rosjaninem i synem Iwana Komanowa!

Czyżby...?

Stosuneczek ten ukrywałem tak starannie, ale czyżby mimo to...? Ale nie! Natalja była przecież tylko kochanką Iwana, a chociaż ją kochałem, nie uczyniłem z niej mej kochanki, gdy ten nieszczęśliwy musiał się udać na Sybir. Piotr był wtedy jeszcze dzieckiem, mógł się o tem dowiedzieć później dopiero od Ksenji Mikołajównej, a Ksenja Mikołajówna nienawidziła Natalji tak, jakby ta była grzechem śmiertelnym, jej los nie wiele ją obchodził. A potem, gdy opuściła Rosję, rozpoczynaliśmy dopiero nasz romansik, o którym nikt nie miał najmniejszego pojęcia. Worowicz, ten mąż stanu, ucierpiałby na sławie, gdyby został kochankiem tancerki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

w ogóle na utrzymanie ich w repertuarzu koncertowym. Do ich rzędu zaliczamy przedewszystkiem nader wdzięczną pieśń Daniela z chórem żeńskim, napisaną do słów A. Mickiewicza z „Dziadów“, włożonych tu do libretta Scribego: „Jakaż dobra dziewczyna“. Wyborne są następnie serenada Vertiga, charakterystyczna piosnka Maksa, jak niemniej i chóry w akcie pierwszym.

Libretto „Bettly“ nie jest tak złe, jak się wydaje, źle jest tylko przełożone na język polski i prozy w niem za wiele, zwłaszcza, że amatorowie najmniej dobrze umieją się z nią obejść. Gdyby tę prozę skrócić, od dodatków lokalnej natury się wstrzymać, bo ściągają one operę do poziomu operetki — to treść „Bettly“, przy całej swej naiwności, byłaby zajmującą.

Dla wykonania muzycznej części, a w szczególności śpiewackiej, mamy jedynie słowa jak najżywszej pochwały. Amatorowie, których słyszeliśmy w „Bettly“, dają publiczności znacznie więcej niż od amatorów wymagać można. Śpiew ich jest czysty, poprawny, pewny i nawet pod względem umiejętności więcej niż amatorski. Na pierwszy plan występuje tu przedewszystkiem panna Piżlówna (Bettly) — talent bez zaprzeczenia bardzo wybitny. Głos dźwięczny i pełny, o szlachetnym dźwięku, intonacji czystej i wokalizowaniu poprawnem, dobrze prowadzony (lekkie drżenie kładziemy na karb natury jego), nie forsowany, ani chowany zbytecznie, w samą miarę odpowiada zadaniu. Młodziutka śpiewaczka posiada przytem prawdziwie ujmującą powierzchowność i dużo wdzięku w całem zachowaniu swojem. Słowem, jest to akwizycja prawie gotowa dla naszej sceny, potrzebującej tego rodzaju sił. Obok primadony zasłużone miejsce zdobył sobie p. Sak w trudnej partji Daniela, dalej zaś p. Isakowicz (Maks) i p. Baron (Vertigo). Pan Isakowicz nietylko za śpiew zasługuje na uznanie, wyróżnia się on jeszcze poprawną dykcją, a nadto umie szczęśliwie utrzymać się w granicach naturalności i swobody.

Chóry męskie męskie i mięszane, w których brały udział panie z gal. towarzystwa muzycznego i „Lutni“, a panowie z „Echa“, brzmiały donośnie dźwięcznie i pełno. Orkiestra była stosunkowo najsłabszą częścią całości, ale wychodziła przeważnie zwycięsko ze swego zadania.

Oddawszy zasłużone pochwały operze amatorskiej, jeszcze wyższe może powinnibyśmy złożyć dwom koncertowym numerom wieczoru niedzielnego. Pierwszym z nich był śliczny chór z „Verbum nobile“, wykonany bardzo dobrze, a drugim polonez z tejże opery, odśpiewany przez nieznanego wam dotychczas amatora, p. Ludwiga. Jestto młody śpiewak, po którym wiele spodziewać się można. Uderza słuchacza mimowolnie jego temperament, łatwość leżąca w głosie, pamięci i uchu; w każdym tonie drga u niego nerw prawdziwie śpiewacki. Radzibyśmy bardzo, słyszeć coś więcej jeszcze ponad ów polonez (dwukrotnie powtarzany), aby mieć szerszą sposobność do ocenienia tego sympatycznego głosu i talentu.

Urządzeniem uroczystości niedzielnej zdobyło sobie „Echo“ zarówno jak i klub pocztowy, a w szczególności p. Orłowski, jako niezmordowany dyrygent koncertu i operetki, zasługę godną żywego uznania i poklasku.

St. Niewiadomski.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Turniej“, dramat w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego; jutro we czwartek po raz pierwszy „Werbownicy“, opera w 2 aktach Jana Jakescha, oraz „Łucja z Lammermooru“ (scena obłąkania) i „Traviata“ (duet z II. aktu). Pierwszy występ pani Floriani-Zbierzchowskiej; w piątek po raz pierwszy „Światowe kobiety“, komedja w 3 aktach Piotra Wolffa; w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej: „Uriel Akosta“, tragedja w 5 aktach Karola Gutzkowa.

Z teatru. Onegdajsze przedstawienie „Dziadów“ odbyło się przy zapełnionej widowni, a zasługuje ono na wzmiankę z dwóch powodów. Pierwszym było to, iż partję dziedzica, którą od kilku lat śpiewał zawsze p. Jerzyna, objął p. Malawski, wywiązując się z niej bardzo dobrze. Drugim powodem, to debiut p. Polarskiego w partji starszego zbójcy w „Powrocie taty“. O debiucie tym będzie można wypowiedzieć kategoryczny sąd dopiero po dalszych występach, tembardziej, że wybór onegdajszej partji na debiut był wielce nieszczęśliwym.

Kwartet czeski obecnie jedyny spadkobierca słynnych przed niedawnemi laty Florentczyków, przyjeżdża w tych dniach do Lwowa. Składa się on z czterech znakomitych muzyków, którzy mimo lat swych młodych (jedynie prof. Vihan wiolonczelista starszy jest wiekiem od swych towarzyszy), odznaczają się wirtuozowską rutyną w grze ansamblowej, nieskazitelną czystością, werwą i wysokim smakiem artystycznym. Program złożony z utworów Hajdna, Schumanna i Dvorzaka zapowiedzianych w koncercie piątkowym (d. 5. bm.) daje kwartecistom wyczerpujące pole do popisania się swą maestrją, miastu zaś naszemu — do okazania swej muzykalności i upodobania w najwykwintniejszym rodzaju sztuki muzycznej.

„Werbownicy“, dwuaktowa opera J. Jakesza ukaże się we czwartek po raz pierwszy na naszej scenie. Zainteresowanie się tą premierą budzi także ta okoliczność, że na przedstawienie czwartkowe składają się, oprócz „Werbowników“ jeszcze jeden akt „Trawiaty“ i jeden akt „Łucji z Lamermooru“, w których to wyjątkach zadebiutuje po raz pierwszy przed lwowską publicznością pani Floriani-Zbierzchowska, śpiewaczka, która — o ile wierzyć można dziennikom włoskim — zachwyca zarówno ujmującą powierzchownością, jak pięknym głosem i nader umiejętnym śpiewem.

„Przeglądu prawa i administracji“, miesięcznika prawniczego pod red. prof. dra Tilla, wyszedł zeszyt jedenasty z rb. i zawiera: A) Rozprawy i recenzje: O zaoczności według nowej austrjackiej procedury cywilnej, napisał Aleksander Męciński; Ustawodawstwo łowieckie w Europie, napisał Tadeusz Bresiewicz; Zemsta, okup i pokora na Rusi halickiej w wieku XV. i pierwszej połowie wieku XVI., napisał Przemysław Dąbkowski; O kontraktach najmu pracy, przez Ernesta Tilla. B) Część praktyczna.

„Ogień“. Z Rzymu donoszą, że wypadkiem dnia w tamtejszym ruchu literackim jest zapowiedź nowej powieści Gabryela d'Anunzio pt. „Ogień“. Romans ten wychodzić będzie jednocześnie po włosku, francusku i po angielsku w Ameryce. (Większą część stanowią autobiograficzne rozmyślania. Jak wiadomo, d'Anunzio podzielił swoje romanse na trzy działy; „Róży“, t. j. erotyczne, „Lilji“, t. j. idealne, wzniosłe, i wreszcie „Granatu“, gdzie się odzwierciedla siła charakteru, męzkość. Do tej ostatniej serji należy „Ogień“.

Teatr.

(„Turniej“ dramat z doby odrodzenia w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego).

Od długiej litanji rodzajowych obrazków i mozolnych fotografji „współczesnej duszy“ ludzkiej przechodzimy nagle do malowidła starych czasów. Jestto wielkie, „szeroko malowane“, stylowe płótno, na które malarz rzucił ogromnie dużo farb i tonów, ciemny lazur południowego nieba, palące się strugi słoneczne i „roztopione złoto“, a na to tło wprowadził ludzi, w których pod koturnowymi kostjumami goreją silne namiętności, gorące pożądania i wysokie aspiracje. Wzrok oślepia się chwilami od samej jaskrawości kolorów, a przyzwyczaiwszy się do nich, upaja się ich grą, nurza się z satysfakcją w tej artystycznej kąpieli, wciąga z chciwością piękno, zawarte w kwiecistym, bujnym sposobie tworzenia. Dramat p. Kozłowskiego jest dziełem, którego nie odczuje galerja. Wiersz, tło, kontury postaci, ich starcia się psychiczne — wszystko się na to składa. Trzeba się kochać w pięknie klasycznem. Trzeba być koniecznie człowiekiem, który z rozkoszą może spędzić godzinę przed rzeźbą grecką lub płótnem starego mistrza, który mógłby błądzić całymi dniami po ruinach Pompei i który umie się lepiej modlić w tajemniczych mrokach gotyckiej katedry, aniżeli w bezstylowej kapliczce. Kto kocha takie piękno — powinien pójść na „Turniej“ p. Kozłowskiego.

Jesteśmy więc w *Sturm* i *Drangperiode* renesansu. Naprzeciwko siebie stają w formie nieśmiertelnie powrotnej fali ludzkiej dwa obozy: starzy i młodzi, obrońcy kierunku uświęconego, uznanego i uwieńczonego urzędowemi laurami, ale zarazem popadającego w bezduszny szablon i kierunku, który wschodzi pod hasłem odrodzenia sztuki, wywołując w niej rewolucję i ferment. Mistrz Andreo, lew i chluba Florencji, jest przywódcą „starych“, mistrz Dominik, Wenecjanin, stoi na czele młodego obozu, który rzuca rękawicę oficjalnemu pięknu. I tej walce towarzyszą wszystkie, powtarzające się stale od niepamiętnych czasów, objawy. Stare lwy otwierają szeroko zdziwione źrenice z okrzykiem: „Swiat się wali!“ a młodzi, te buntownicze duchy, drwią z powag, upajają się czarem swoich ideałów i po urojonych lub rzeczywistych trupach wdzierają się na szczyty. W „Turnieju“ to starcie się prądów artystycznych występuje trochę blado i podporządowane jest osobistej historji *signiorów* Dominika i Andrzeja, która wykwita z walki dwóch kierunków malarskich, lecz rozwija się w odrębny, czysto psychologiczny dramat. Jego węzłem jest walka o kobietę. Dominik, wódz „młodych“ i szczęśliwy tryumafator na turnieju malarskim, rabuje przeciwnikowi nietylko laury, ale i żonę, którą rozkochał i porwał. Za to zabija go Andrzej.

Dramat jest trochę za rozwlekły. Słuchacz, śledzący od początku z prawdziwem zadowoleniem tok akcji, wolałby poprzestać na tem co autor zamknął w początkowych trzech aktach. Byłaby to prześliczna całość. W pierwszej odsłonie pyszny, błyszczący, barwny sztafaż. Na scenie pojawia się Dominik z kupą kolegów weneckich, przybyłych na turniej malarski do Florencji. Zwycięsca ma otrzymać robotę fresków w katedrze. Młoda gromadka bucha entuzjazmem, pewnością siebie i lekceważeniem przeciwników. Potem wyrasta na sztafażu ów lew florencki, mistrz Andrzej, stojący na piedestale, wierzący w swoją wielkość, jak w ewanielję. Ci dwaj mają się zmierzyć. Florentczyk, z początku ufny z potęgę swego rysunku, poczyna się chwiać od chwili, gdy zuchwały adwersarz olśniewa senat i tłum dziwną siłą kolorów. Jego farby mają własność ognia, słońca, lazuru, porywają kombinacjami i ekspresją. Trzeba Dominikowi wydrzeć tajemnicę preparowania farb, inaczej wielkość florenckiego lwa runie w proch. Do tego celu używa podstępu: wysyła do pracowni przeciwnika żonę w roli modelki, aby podpatrzyła sekret. Ten krok zawodzi jednak. Dominik bierze mu żonę i równocześnie pobija go na turnieju, stając się w jednej chwili gwiazdą, która przyćmiewa sobą dotychczasowy blask sławy Andrzeja.

Tu właśnie chciałoby się, aby był koniec. Autor poprowadził jednak dalej nić intrygi, kazał Audrzejowi zabawić się w wallenrodyzm, a potem zabić nienawistnego tryumfatora i wiarołomną żonę. Dramat jest napisany wspaniałym, miejscami tęczowo subtelnym wierszem i wywiera niepospolite wrażenie. Jego patos stoi na wyżynie prawdziwego piękna. Postacie interesują swoimi uczuciami. Nie ma mowy o sympatyczności lub niesympatyczności figur: jest w nich tylko siła, która musi porwać. Z osób, grających „Turniej“, najważniejsze zadanie przypadło p. Chmielińskiemu, który pobożną, mściwą i egoistyczną duszę florenckiego malarza wcielił w swojej roli świetnie, pokonując zarazem z zupełnem powodzeniem trudności deklamacji wierszem. Dominik p. Żelazowskiego jako kochanek miał w sobie wszystkie tony trubadura, jako rewolucjonista—egzaltację i zapał. Pani Stachowiczowa grała Paolę miękko i powabnie, a stylowo doskonałą postać modelki stworzyła pani Siennicka. Z innych postaci silniej zarysowały się te, które przypadły w udziale pani Cichockiej i p. Wostrowskiemu. Z zewnętrznych cech przedstawienia podnieść należy piękne kostjumy włoskie.

A. C.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Obwieszczenie** o przedkładaniu władzom podatkowym wykazów dla użytku przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego. Z krajowej dyrekcji skarbu otrzymujemy następujący kowunikat:

W myśl ustawy z dnia 25. października 1896 roku o bezpośrednich podatkach osobistych przedkładać mają corocznie wymienione niżej osoby dla użytku przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego, następujące wykazy: 1. właściciele domów zamieszkanych, względnie ich zastępcy, wykaz wszystkich mieszkańców domu; 2. osoby wypuszczające mieszkanie w podnajem, wykaz podnajemców; 3. głowy rodzin — wykaz wszystkich tych osób, należących do ich gospodarstwa domowego, które posiadają własny dochód; 4. służbodawcy — wykaz osób pobierających płace służbowe, o ile też płace co do jednej osoby kwotę 600 zł. rocznie przenoszą. Wzywa się przeto wszystkie wymienione osoby do przedłożenia wzmiankowanych wykazów w celu wymiaru podatku osobisto-dochodowego na rok 1898 i wyznacza się zarazem w tym celu termin do dnia 15. listopada r. b. Wykazy te sporządzić należy na przepisanych drukach, których udzielać będą władze podatkowe stronom na żądanie bezpłatnie. Wykazy 2. i 3. stanowić mają przy budynkach wynajętych załącznik wykazu 1. i przedłożone być mają przez właścicieli domów łącznie z tymże wykazem tej władzy podatkowej, w której okręgu dotyczący dom leży. Z jakiego dnia ma być podany stan mieszkańców w tychże trzech wykazach, oznaczą poszczególne władze podatkowe I. instancji. Do przyjmowania wykazów 4. kompetentną jest ta władza podatkowa, w której okręgu mieszka służbodawca, względnie znajduje się przedsiębiorstwo. Jakie zeznania zawierać ma każdy z wykazów wyżej wspomnianych, wskazują rubryki odnośnych druków.

— **W Wiedniu** ukonstytuowało się onegdaj nowe towarzystwo dla budowy i prowadzenia ruchu nowych bukowińskich kolei lokalnych. Kapitał zakładowy ustanowiony na 7,181.000 zł. i składa się z 20.000 sztuk akcyj pierwszeństwa po 200 zł. w kwocie 4,000.000 zł., z których jednak wypuszczą na razie 18.780 sztuk.

Do rady nadzorczej wybrani między innymi Stefan Stefanowicz, poseł Tittinger, a głosy wirylne w radzie nadzorczej otrzymali poseł Wasilko-Serecki i Mik Mustazza.

— **Dyrekcja kolei państwowych donosi:** Dnia 15. października zossał przystanek Neudorf i dla ruchu posyłek pospiesznych otwarty.

— Z dniem 1. listopada r. b. otwiera się przystanek „Ratzowitz“ położony między stacją Trebelowitz, a przystankiem Dieditz kolei lokalnej Mahr Audwitz-Jamnitz“.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Prezes gabinetu serbskiego, Giorgiewicz, w okólniku, wystosowanym do reprezentantów Serbji za granicą, zaprzecza stanowczo, jakoby osoba króla Milana stała w jakimkolwiek związku z ostatnią zmianą gabinetu w Serbji. Niema także powodu z pobytu Milana w Belgradzie wysnuwać jakichkolwiek wniosków o zmianie serbskiej polityki zagranicznej. Minister, któremu powierzono sprawy zagraniczne, prowadzić będzie tylko serbską politykę. Serbja nie może opierać się o jedno tylko mocarstwo, lecz pielęgnować będzie przyjazne stosunki ze wszystkiemi.

Nowy gubernator Kuby, marszałek Blanco, wydał odezwę, w której zawiadamia mieszkańców wyspy, że ma upoważnienie wprowadzić w życie autonomję Kuby. Nadto zapowiada, że trzymać się będzie polityki wyrozumiałości i przebaczenia.

Rada państwa.

Głosy prasy.

Fremdenblatt konstatuje, że wczoraj ani nie odbyła się żadna narada ministrów, ani nie była projektowana. We czwartek przyjmować będzie cesarz, jak zwykle, prezydja obu izb rady państwa.

Times poświęca osobny artykuł stosunkom austrjackim i pisze, że teraźniejsze zachowanie się Niemców w Austrji, nie może swiatu wpoić przeświadczenia o słuszności ich żądań. Jak się zdaje, Niemcy gotowi są zatrzymać całą maszynerję konstytucyjną i zagrażają poważnie egzystencji monarchi austro-węgierskiej. Dążąc do przeszkodzenia ugodzie z Węgrami, przedstawiają się Niemcy jako stronnictwo rewolucyjne.

* * *

Z Wiednia donoszą, iż delegacje wspólne będą zwołane prawdopodobnie między 14. a 16. listopada br. i że jeszcze w bieżącym tygodniu będzie ogłoszone pismo cesarskie, zwołujące delegacje.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 2. listopada. Sytuacja jest dziś tak zawikłaną, że po mieście krążą swobodnie najrozmaitsze pogłoski, a chociaż jedna od drugiej jest nieprawdopodobniejszą, mimo to ludzie im wierzą.

Jedni opowiadają, że hr. Badeni znów podał się do dymisji, drudzy, że rokowania ze stronnictwami są w całej pełni i że zapewne do pomyślnych doprowadzą rezultatów, inni zaś utrzymują, że przewódcy liczniejszych i wybitniejszych klubów zostali powołani do cesarza na audjencję, i że Lueger wczoraj przeszło godzinę konferował z hr. Badenim.

Faktem jest jednak, że gdyby się nawet udało na czwartkowem posiedzeniu wymusić pierwsze czytanie prowizorjum ugodowego, to jednak tego za wygranę liczyć nie można, gdyż obstrukcja przy drugiem czytaniu postawi kilka setek wniosków dodatkowych lub zaproponuje najrozmaitsze zmiany i nad każdą sprawą zażąda imiennego głosowania.

Wobec tego pozostają tylko dwie alternatywy: albo zaprowadzenie w jakiś sposób ugody i porozumienia między stronnictwami, albo zawieszenie konstytucji.

Z Pragi doniesiono tu, iż hrabia Badeni nosi się z zamiarem rozwiązania parlamentu.

Z poważnej strony dowiaduję się, że posłowie polscy usiłują paktować między stronnictwami i że przedewszystkiem hr. Wojc. Dzieduszycki prowadzi rokowania z wierno-konstytucyjną większą własnością. Również były prezydent izby poselskiej, baron Chlumetzky, usiłuje złagodzić przeciwności między prawicą i lewicą i doprowadzić do pewnego porozumienia.

P. Lechera, który wypowiedział ową dwanaście godzin trwającą mowę, przyjęto w Bernie jako tryumfatora. Dzienniki berneńskie zamieszczają szpaltowe sprawozdania o tem przyjęciu. Cała procesja tłumów wyruszyła na dworzec na powitanie tego posła, — a gdy szedł z dworca z żoną swą przez miasto, z okien zasypywano ich kwiatami.

Studenci berneńscy mieli mu urządzić korowód z pochodniami, ale policja go zakazała.

Praga 2. listopada. *Narodni Listy* donoszą: Hrabia Badeni wyraził w imieniu rządu podziękowanie wiceprezydentom izby pp.: Abrahamowiczowi i Kramarzowi za wytrwałość, z jaką kierowali izbą podczas owego długiego posiedzenia z dnia 28go i 29go października.

Doniesienie o tem, iż hr. Badeni życzył sobie, aby pierwsze czytanie przedłożenia rządowego o prowizorjum ugodowem odbyło się dopiero na posiedzeniu czwartkowem i że br. Dipauli stawiając odpowiedni wniosek, działał w myśl hr. Badeniego, jest zupełnie nieprawdziwem. Między tymi, których odroczenie posiedzenia niemile dotknęło, hr. Badeni jest najbardziej zmartwionym.

Nie da się wcale zaprzeczyć, że niespodziewane zakończenie posiedzenia, na którem wszystkie stronnictwa prawicy wraz z katolicką partją ludową były przygotowane wytrwać do drugiego ranka, zrobiło w szeregach większości takie samo wrażenie, jakieby zrobił rozkaz dany zwycięsko naprzód postępującej armji, aby zaniechała ataku na pewien punkt, który prawie był już w jej rękach.

Ochota do walki, wytrwałość i jedność prawicy okazały się we czwartek i piątek dobitniej niż kiedykolwiek indziej. Tę wytrwałość i to poświęcenie na prawicy dobrzy strategicy powinni byli umieć wyzyskać.

O jakimś kompromisie lub zawieszeniu broni między lewicą a prawicą ani myśleć nie można, pozostały one na tem stanowisku, jakie zajęły podczas piątkowej walki. Prawica żadnego ze swych żądań nie wyrzekła się i ani na krok nie ustąpiła, lewica również nic nie ustąpiła i nic nie przyrzekła.

We czwartek rozpocznie się nowa walka ze świeżemi siłami i gwałtowniejsza i namiętniejsza niż w zeszłym tygodniu.

P. Jaworski był jeszcze zeszłego piątku wieczorem w klubie posłów czeskich i udzielił im rozmaitych wyjaśnień, które Czechów wprawdzie nie zadowoliły, ale ich uspokoiły.

Wiedeń 1. listopada. *Neues Wiener Tagblatt* pisze: W kołach bliskich rządowi zapewniają, że doniesienia o przesileniu ministerjalnem są zupełnie zmyślone, że hr. Badeni cieszy się jak dotychczas zupełnem zaufaniem korony i że rząd zdecydowany jest prowadzić dalej walkę z obstrukcją. *Neue freue Presse* oświadcza, że obecnie nie ma żadnego przesilenia ministerjalnego.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Rzym 2. listopada. Król Humbert zaprosił prezydenta gabinetu włoskiego Rudiniego i ministra spraw zagranicznych Venostę, aby z okazji wizyty hr. Gołuchowskiego przybyli również do Monzy.

Berlin 2. listopada. Dzienniki tutejsze do wizyty hr. Gołuchowskiego w Monzy przywiązują nadzwyczaj wielkie znaczenie.

Stambuł 2. listopada. W celu rozstrzygnięcia sporu, który powstał między delegatami tureckimi a greckimi nad artykułem 3 traktatu pokojowego, ma być na żądanie Grecji zwołaną konferencja ambasadorów.

Sfery tureckie stanowczo zaprzeczają wszelkim pogłoskom o mobilizacji armji tureckiej.

Belgrad 2. listopada. Podczas bankietu danego na cześć nowych ministrów, wniósł król toast, w którym podnosi, że wszyscy ci są w zupełnym błędzie, którzy szukają jakich tajemniczych przyczyn dokonanej zmiany gabinetu.

Wiedeń 2. listopada. Minister hr. Gołuchowski wyjeżdża w piątek do Monzy w odwiedziny do króla Humberta, a powróci tu około 10. listopada.

Budapeszt 2. listopada. *Pester Lloyd* sądzi, iż bliskie odwiedziny hr. Gołuchowskiego na dworze króla włoskiego w Monzy będą wypadkiem, na który należy zwrócić uwagę. Z zadowoleniem konstatuje ten dziennik, że cała prasa włoska z powodu bliskiego przybycia hr. Gołuchowskiego do Monzy podnosi przyjazną dla trójprzymierza politykę Włoch.

Wiedeń 2. listopada. Cesarz i cesarzowa udali się dziś o godzinie $^1/_2$7. rano do grobowców w podziemiach kościoła OO. Kapucynów. O godzinie $^1/_2$8. rano odbyło się u OO. Kapucynów uroczyste nabożeństwo żałobne za zmarłych członków rodziny cesarskiej.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 2. listopada 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 211·— do 214·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 285·— do 289·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w.a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·80 do 98·50. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·40 do 97·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·90 do 98·60. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·30 do 1·28·30 100 marek niem. 58·60 do 59·10

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 listopada 1897 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. A. br. Bülow z Podola ros. B. Rybczyński, J. Matejko, dr. K. Kirchmayer z Krakowa. Dr. Rosenbusch z Doliny. F. Cukrowicz ze Stanisławowa. A. Wechsler z Wiednia. A. Trzcieński ze Schodnicy. O. Smreker z Monachjum. S. Ramoszyński ze Schodnicy. F. Mathersdorf z Berlina.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

Fr. Stranecka.

SKAZANIEC.

OBRAZEK Z MORAW.

(Ciąg dalszy).

Smutnie spojrzał jej w oczy mąż, wzruszył ramionami, rozpostarł cokolwiek zwieszone ramiona i odparł cicho:

— Nieszczęście!

Wszystko rzuciło się do wójta; wójcina prędko zrzuciła kapę z łóżka, posłała dziewkę po zimną wodę i pobiegła do komory po garść pierza, które miało być zapalone chłopcu pod nosem; wójt przyniósł spirytusu z piwnicy a potem starano się wszelkiemi siłami przywrócić chłopca do życia.

Przyszła też stara Kotuczkinowa, usunęła z pod głowy chłopca poduszkę, aby leżąc prosto, prędzej przyszedł do siebie — tarła mu skronie, piersi i nogi spirytusem. Nikt jej w tem nie przeszkadzał, gdyż była to doświadczona kobieta. Nareszcie wzięła z ręki wójciny piórko i zbliżyła je do nosa Jana.

Piórko zadrżało z lekka.

— Żyje! — zawołała.

— Żyje! — rozległo się w całym pokoju. a echo tego okrzyku rozległo się na podwórzu, w całej wsi. We wszystkich kątach wołano i wrzeszczano:

— Żyje! Jan Żyje!

— Chwała Bogu! — westchnęła Neplaszilowa z głębi serca, a jej drżące usta poruszyły się w cichej modlitwie.

Mąż jej nie wyrzekł ani słowa, ale wzrok jego pełen radosnej troskliwości spoczywał na omdlałym chłopcu, a łza, która powoli spływała po jego opalonej twarzy, zdradzała, co się działo w jego piersi.

Wszyscy obecni dali jakiemś słowem wyraz zadowolenia z szczęśliwego obrotu rzeczy, tylko Trufalowa wymyślała i krzyczała nieustannie.

— Kumo, dalibyście już pokój! — upominał ją wójt.

— Chciałabym widzieć tego, któryby mi zabronił oddawać się żalowi!

— Tem chłopcu nie pomożecie! Dziękujcie lepiej panu Bogu, że żyje.

— Że żyje! że żyje! Tak — a porusza się? Mówi? Śmieje się? Biega?

— Cicho, kumo! Nie wiemy przecież, jak się to stało.

— Wójcie, poszlijcie po starego Brusika, chłopiec ma zupełnie połamane żebra — rzekła Kotuczkinowa

— Dręczcie go, jak on dręczył mego chłopca; oko za oko, ząb za ząb, powiada pismo święte! — ryczała Trufalowa.

— Jeżeli nie przestaniecie, to was każę wyprowadzić! Neplaszil, zaczynajcie, jak to było?

— Wiecie przecież, kumie, jak długo tam już grzebię na tym stoku, aby dla wiśni przygotować ziemię. Drzewka rosły, że aż radość za serce chwytała, gdy się na nie patrzyło; strzegłem ich jak oka w głowie, przywiązywałem je do słupków, pielęgnowałem, jak tylko można było i czuwałem nad niemi pilnie. I dzisiaj, wracając z pola, powiedziałem sobie, że się zatrzymam na stoku. Z daleka widzę już, że ktoś tam koło drzewek majstruje. Patrzę i patrzę, wtem wylatuje słupek z ziemi, drzewko chwieje się na wszystkie strony, aż ten niecny chłopak...

— A ty czem jesteś, łajdaku? — zawyła Trufalowa.

— Teraz milczcie! — upominał wójt — jeszcze na was kolej nie przyszła.

— A może mam czekać, aż wam się spodoba?

— Wyrzućcie ją!

— Nie pójdę!

— A zatem milczcie! — A co dalej, Neplaszil?

— Drzewko się zachwiało, Jan je pochwycił, przegiął przez kolano i złamał. Krew się we mnie zagotowała; zebrałem się i krzyczę: Przeklęty bębnie, dasz ty pokój?! A on ujrzawszy mnie, chwycił nożyk i ciach, ciach, zanim mogłem dobiedz do niego, poprzecinał korę na wszystkich drzewkach, które tylko mógł dosięgnąć. Możecie się sami przekonać. Wydało mi się, jakby mi ktoś wykrajał kawałek żywego ciała, serce mi się przewróciło w piersi, i zadrżałem z gniewu. Chwytam w przejściu złamane drzewko i pędzę za urwiszem.

— Sam jesteś urwisz, gałgan! — wyje Trufalowa.

— Cicho! — upomina wójt.

— Pędzi jak szalony, a ja za nim.

— A bodajeś był nogi połamał!

— Cicho, kumo.

— Biegł po stoku. Siedziałem mu na piętach. On — wiecie przecież o tem wszyscy — umie się wspinać po górach jak koza; sam się na to spuścił, skacze prosto między skały, a ja nie poznając sam siebie, skaczę za nim i zaczynam go drzewkiem smagać po plecach.

— Tak, smagał, smagał, aż mu żebra połamał!

— Kumo, Bóg mi świadkiem, że od was nie otrzymywał nigdy lżejszych ciegów. Młócicie go przecież jak zboże.

— Naprawdę, święta prawda — zgodzili się na to obecni.

— I dlaczego nie wolno mi go młócić, skoro jest mój?

— No, i cóż się dalej stało? — zapytał wójt.

— Tak było. Nie zatrzymałem go, gdy ujrzałem przed sobą przepaść, i to było moim błędem; gdybym go był zaraz schwytał, i gdybym mu był skórę wyłatał bez litosci, byłoby dobrze...

— Żal ci, złoczyńco, każdego uderzenia, które chybiło celu; nie żałuj — były wydatne.

— Żal mi tylko, jak powiedziałem, że nie schwytałem Jana, aby go dobrze przetrzepać: zaledwie podniosłem rękę do drugiego uderzenia, buch, leci już pomiędzy skały. Czy dobrowolnie skoczył...

— W przepaść! — woła Trufalowa.

— Czy też dosięgła go moja ręka, tego, przysięgam na Boga, już nie wiem; niech Jan sam powie, jak przyjdzie do siebie.

— Czy on przyjdzie do siebie! (C. d. n.)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ¹/₇ do ²⁵/₉ włącznie
pospieszny	8·40	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·1[illegible]	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·45	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.